

# WYSIEDLENIA Z GDYNI W 1939 ROKU

**Gdynia przed wybuchem II wojny światowej była jednym z nowoczesniejszych w Europie portów handlowych, miała blisko 127 tys. mieszkańców. Okupanci bardzo szybko docenili jej walory morskie i zaczęli dostosowywać Gdynię do potrzeb zmilitaryzowanej gospodarki Rzeszy, przekształcając port handlowy w niemiecką bazę marynarki wojennej.**

Z rozkazu Hitlera 19 września 1939 r. wprowadzono niemiecką nazwę Gdyni – *Gotenhafen* (Port Gotów), co miało uzasadnić rozpoczynającą się akcję wysiedlenia ludności polskiej, zamieszkującej rzekomo rdzennie germańskie tereny. Jeszcze przed wybuchem wojny w kierownictwie Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej (NSDAP) zapadła decyzja o szybkim usunięciu polskiej ludności napływowej z pomorskiego „korytarza” do centralnej i wschodniej Polski i sprowadzeniu na jej miejsce Niemców. Z chwilą zajęcia Pomorza przystąpiono do akcji „oczyszczania korytarza”, w której brały udział jednostki SS, policji, Wehrmachtu oraz złożone z miejscowych Niemców oddziały *Selbstschutzu*, które już znacznie wcześniej przygotowały listy proskrypcyjne; na ich podstawie przeprowadzono aresztowania.

## Wysiedlenia

W początkowej fazie akcję wysiedlania Polaków z Gdyni prowadzono bardzo szybko i chaotycznie. Władzom III Rzeszy bardzo zależało na tym, aby nowo utworzoną bazę *Kriegsmarine* zamieszkiwali rodowici Niemcy, którzy dbaliby o rozwój tego ważnego dla gospodarki Rzeszy portu bałtyckiego. Podstawę prawną masowych wysiedleń ludności pozostającej w strefie okupacji niemieckiej dał dekret Hitlera z 7 października 1939 r., którym posłużył się szef niemieckiej policji *Reichsführer SS* Heinrich Himmler, upoważniając 11 października 1939 r. policję i Służbę Bezpieczeństwa do rozpoczęcia wysiedleń ludności polskiej z Gdyni. Rozpoczęto je na wyraźne żądanie dowódcy wojskowego okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie gen. Hertza, zawarte w piśmie do komendanta *Gotenhafen* Schalla-Emnena z 29 września 1939 r. Do kierowania akcją wysiedleńczą powołano terenowy sztab do spraw przesiedleńczych, na którego czele stanął *SS-Standartenführer* Henschl<sup>1</sup>. Ścisłe współpracował z nim działający przy wyższym dowódcy SS i policji sztab osiedleńczy, powołany w celu organizacji osiedlenia obywateli niemieckich z krajów nadbałtyckich, Besarabii i Rzeszy.

Wysiedlenia w Gdyni na przełomie października i listopada 1939 r. określa się jako tzw. wysiedlenia dzikie, czyli takie, które są przeprowadzane z inicjatywy miejscowych władz i obejmują poszczególne osoby umieszczone na listach proskrypcyjnych. Wyznaczone osoby i ich rodziny zmuszono do opuszczania domów pod groźbą zesłania do obozu koncentracyjnego. Nakazy te dotyczyły przede wszystkim posiadaczy ziemskich, kupców i rzemieślników, których zakładami zainteresowani byli miejscowi Niemcy, jak również właściciele

<sup>1</sup> Brak jest imion gen. Hertza i płk. Henschla oraz imienia i stopnia wojskowego Schalla-Emnena zarówno w literaturze przedmiotu: *Dzieje Gdyni*, red. R. Wapiński, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980, jak i w aktach, w których prowadzona była kwerenda: Archiwum Państwowe Gdańsk, 265; *ibidem*, 264; AP Bydgoszcz, 97; Biblioteka PAN Gdańsk, Dokumenty życia społecznego – plakaty.

dużych mieszkań położonych w prestiżowych dzielnicach miasta, przeznaczonych na biura i kwatery dla tworzonej administracji niemieckiej. Dopiero wysiedlenia prowadzone na początku 1940 r. można określić jako planowe, a zatem organizowane przez niemiecką Centralę Przesiedleńczą. Z akcji wysiedleńczej prowadzonej w 1939 r. z powodu braku wykwalifikowanych sił niemieckich wyłączono około 5 tys. polskich specjalistów z różnych dziedzin gospodarki, lekarzy i personel farmaceutyczny. Wraz z rodzinami uzyskiwali oni specjalne przepustki zezwalające na pozostanie w mieście.

Pierwsze masowe „dzikie wysiedlenie” ludności Gdyni nastąpiło 12 października 1939 r. i objęło mieszkańców dzielnicy Orłowo. O konieczności opuszczenia mieszkań informowały pisemnie i podawane drogą radiową obwieszczenia prezydenta policji SS-Brigadenführera Christoph Diehma: „Ze względu na bezpieczeństwo nakazuję ewakuację ludności polskiej dzielnicy Orłowo z wyłączeniem Kolibek i Małego Kacka do czwartku 12 października 1939 r. o godzinie 9.00”. Gdynię Orłowo opuściło w tym dniu około 4 tys. mieszkańców: 2,7 tys. dorosłych i 1,3 tys. dzieci. Wszystkich przejściowo zakwaterowano na peryferiach miasta w dzielnicach Grabówek, Chylonia, Witomino, oczekując na zorganizowanie przez administrację wojskową transportów kolejowych do Generalnego Gubernatorstwa. Kilka dni później ewakuowano dzielnicę Kack, a następnie Wzgórze Focha (obecnie Wzgórze św. Maksymiliana), ulicę Świętojańską, Grabówek, Witomino, Obłuże, Kamienną Górę.

W raporcie operacyjnym sporządzonym po ewakuacji Orłowa zawarto informację, która miała duży wpływ na wysiedlanie pozostałych dzielnic miasta. Zauważono, że ciasnota i fatalne warunki higieniczne panujące w miejscach oczekiwania wysiedlonych na transport do GG powodują duże niebezpieczeństwo powstania i rozprzestrzenienia się szkarlatyny i tyfusu, co może ujemnie wpłynąć na planowany rozwój bazy marynarki wojennej i opóźnić repatriację Niemców bałtyckich.

### Dzikie wysiedlenia

Akcja wysiedleńcza wymagała uporządkowania, dlatego 14 października 1939 r. dwaj współpracownicy gauleitera Alberta Forstera – dr Wilhelm Löbsack i SS-Obersturmbannführer dr Sandenberg<sup>2</sup> – opracowali kryteria oceny przynależności narodowej ludności Gdyni. Ich celem było wytonienie spośród mieszkańców miasta uprzywilejowanej grupy folksdojców, która miała uniknąć wysiedlenia. Uznano, że folksdojcem jest osoba, która przed wrześniem 1939 r. była członkiem niemieckiej organizacji w Polsce, lub też postępująca się językiem niemieckim jako ojczystym i wychowująca swoje dzieci w duchu niemieckim. Polaków zamieszkujących Gdynię podzielono na trzy grupy, nadając pojęciu „wysiedlenie” dwa znaczenia: „Aussiedlung” – czyli typowe wysiedlenie, i „Verdrängung” – czyli „wewnętrzne rugowanie”, polegające na przesiedlaniu ludności wewnątrz tego samego okręgu, na peryferie miasta lub w jego okolice. Do pierwszej grupy ludności przeznaczonej do natychmiastowego wysiedlenia zaliczono Polaków, którzy przybyli do Gdyni po 1918 r., jak również inteligencję i działaczy politycznych, którzy uniknęli do tej pory represji. Do drugiej grupy, która miała zostać poddana „wewnętrznemu rugowaniu”, zaliczono autochtoniczną polską ludność Pomorza mieszkającą w Gdyni, lecz urodzoną gdzie indziej. Ludzi tych miano przesiedlić na Kaszuby – do Kościerzyny, Kartuz i Wejherowa, jeśli tylko w tych miejscowościach mieszkali ich krewni. Trzecią grupę stanowiła pozostała ludność polska zamieszkująca Gdynię, w tym również rodowici jej mieszkańcy, którzy mieli być wysiedleni w momencie, gdy ich mieszkania będą potrzebne dla rodzin niemieckich przybywających do miasta.

Dla zachowania pozorów praworządności wysiedleniom starano się nadać charakter dobrowolnej emigracji ludności. Na posterunkach policyjnych wydawano numerowane bilety kolejowe z zaznaczoną liczbą osób i miejscem docelowym. Podpis szefa policji na bilecie pełnił jednocześnie funkcję przepustki granicznej uprawniającej do powrotu w rodzinne strony matki bądź ojca.

<sup>2</sup> Brak imienia ppłk. Sandenberga (*ibidem*).



Dokument uprawniający do przekroczenia granicy Rzeszy i GG wystawiony przez niemiecką policję w Gdyni (Gotenhafen) dla jednej z polskich wypędzonych i jej dzieci

W mieście rozplakatowano ogłoszenia o obowiązku wysiedlenia, informację tę podawano również przez radio i megafony. Część mieszkańców Gdyni pobierała policyjne przepustki i pozostawiając cały swój dobytek, opuszczała miasto, część zaś na wiadomość o planowanym wysiedleniu danej dzielnicy, chcąc się przed tym uchronić, przenosiła się do innej. Aby powstrzymać ucieczki do innych dzielnic, władze niemieckie 24 października 1939 r. podały do wiadomości „ostatnie rozporządzenie” – „Niniejszym przypominam po raz ostatni, że ludność Polska powinna opuścić miasto Gotenhafen i sąsiednie miejscowości”<sup>3</sup>.

### Przebieg akcji wysiedleńczej

Wysiedlenia przeprowadzano we wczesnych godzinach rannych. Brały w nich udział żandarmeria, oddziały policji ochronnej, Selbstschutzu, oddziały SA i SS. Domy, a nawet całe dzielnice objęte akcją, otaczane były przez kordony policji, która przy wyciu syren wkraczała do mieszkań i zmuszała wysiedlanych do ubrania się i spakowania niezbędnych rzeczy. Mieszkania pozostawiano otwarte; „klucze powinny zostać w drzwiach domów, mieszkań i pokoiów. Ponowne wstąpienie do mieszkań po godzinie 9.00 uważa się jako akt sabotażu”<sup>4</sup>. W tym samym zarządzeniu prezydenta policji nr IX z 12 października 1939 r. w punkcie piątym podano, że „akty sabotażu i niedozwolone posiadania broni ukarze się śmiercią”<sup>5</sup>.

Niemcy nie stosowali przemocy wobec wysiedlanych, jedynie krzykiem próbowali zastraszyć ludność. Waga bagażu, który pozwolono zabrać, nie mogła przekroczyć 25–30 kg na

<sup>3</sup> Biblioteka PAN Gdańsk, Dokumenty życia społecznego – plakaty, 170, Ostatnia odezwa prezydenta policji z 24 X 1939 r.

<sup>4</sup> *Ibidem*, 170, Zarządzenie prezydenta policji nr IX z 12 X 1939 r.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

osobę dorosłą i 10 kg na dziecko. Początkowo zezwalano na zabranie 200 zł, potem kwotę tę ograniczono do 20 zł. Większość wysiedlanych pędzono pieszo do punktów zbornych urządzonych w kościołach, stodołach, halach, pod gołym niebem, np. przed cmentarzem na Witominie, gdzie oczekiwali na sformowanie transportu. W tych punktach zbornych miejscowi folksdojczę pozostający na usługach władzy okupacyjnej spisywali dane personalne i miejscowości, z których pochodzili wysiedleni. Niektórych już pod domami ładowano na samochody ciężarowe marki Opel Blitz, służące do przewożenia żywności i uzbrojenia dla armii niemieckiej, i wywożono do GG. Ludność oczekującą w tzw. polskich gettach gromadzono przed dworcem kolejowym na peronie nr 5 od strony ul. Morskiej (wówczas Albert Forster Strasse) i po rewizji osobistej wywożono wagonami towarowymi w kierunku Częstochowy, Kielc, Siedlec i Lublina. Wykorzystywano najczęściej bydłce lub towarowe wagony, które zamykano od zewnątrz, tylko niektórzy wywożeni byli wagonami osobowymi, tzw. bokówkami. Zeznania świadków nie dają jednoznacznej odpowiedzi, czy przed wywózką Niemcy rozdzielali kobiety i dzieci od mężczyzn, czy też nie. Wagony były najczęściej przeładowane i zanieczyszczone odchodami zwierząt bądź unoszącymi się w powietrzu kłębami sproszkowanego wapna. W każdym wagonie podróżowało około sześćdziesięciu osób. Na początku składu pociągów były dwa wagony osobowe, przeznaczone dla niemieckiej ochrony transportu, a każdy wagon towarowy z wysiedlonymi miał na końcu, przy buforach, budkę strażnika.

Podróż najczęściej trwała od kilku do kilkunastu dni. Przyczyną tego były zerwane mosty lub całodzienne postoje na bocznicach i jazda wyłącznie nocą. Obowiązywał też nakaz przepuszczania niemieckich taborów dowożących żywność i uzbrojenie, dlatego pociągi z wysiedlanymi często jeździły okólną drogą. W wagonach panowały okropne warunki sanitarne. Raz dziennie zezwalano na krótki postój. Za przewiant w czasie podróży musiały służyć zapasy zabrane z domu. Bardzo rzadko wysiedlani otrzymywali od niemieckich strażników głodowe racje czarnego chleba. Na trasach przejazdu miejscowa ludność próbowała dostarczać żywności więzionym, jednak była skutecznie odstraszana strzałami z karabinów; czasami jedynie „kobiety z Czerwonego Krzyża dostarczały nam wodę i kawę zbożową do picia, a dla dzieci podawane było przypalone mleko”<sup>6</sup>. Największą udręką w podróży był brak wody. „Wodę do picia zdobywano z tendra parowozu w niewielkich ilościach, była ciepła i miała kolor brunatno-szary, z całą pewnością była szkodliwa dla zdrowia, gdyż zawierała sodafox, czyli środek chemiczny zapobiegający osadzeniu się kamienia w kottach”<sup>7</sup>. Warunki podróży miały wpływ na choroby i śmiertelność podróżujących. Jeden z wysiedlonych zeznał: „Sam widziałem, jak płacząca matka przekazywała dróżnikowi zmarłe dziecko, prosząc o jego pochowanie”<sup>8</sup>, inny zaś mówił: „Ludzie w trakcie transportu umierali, wtedy żołnierze niemieccy kazali wysiadać dorosłym i grzebać zmarłych. Ludzie kopali doły-groby, tym czym mieli. Były to łyżki, a moja mama dostała od jakiegoś żołnierza kawałek bagnetu”<sup>9</sup>. Ze strachu przed jazdą w nieznane niektórzy decydowali się na ucieczkę: „Pamiętam, że w nocy, gdy transport zatrzymał się przed zamkniętym semaforem gdzieś pomiędzy Tarnowskimi Górami i Częstochową, nagle usłyszeliśmy głośne krzyki Niemców »Halt« i polskie »uciekać« oraz strzały z karabinów. Po chwili ktoś od zewnątrz otworzył nasz wagon i krzyknął, żeby uciekać. Zaczęliśmy biec do pobliskiego lasu. Uciekało wiele osób, a w wagonach pozostali jedynie starzy i chorzy”<sup>10</sup>. W różny sposób postępowano z wysiedlonymi w miejscach docelowych – w Kielcach pozwolono im udać się tam, gdzie chcą, w Lublinie zajęli się nimi Czerwony Krzyż, kwaterując ludzi w budynkach publicznych, w Częstochowie na miejscu przygotowano obóz przejściowy, w Radomiu umieszczono ich w kościele garnizonowym wypełnionym końmi, skąd następnego dnia gospodarze zabierali ich furmankami do swych domostw.

<sup>6</sup> Akta śledztwa OKBZpNP Gdańsk, S 22/00/Zn, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Władysława Napieraty z 21 XI 2001 r., s. 731.

<sup>7</sup> *Ibidem*, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Czesława Możejko z 30 VIII 2001 r., s. 603.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 602.

<sup>9</sup> *Ibidem*, t. 5, Protokół przesłuchania świadka Hanny Antoniny Frątczak z 5 XII 2001 r., s. 806.

<sup>10</sup> *Ibidem*, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Edwarda Wejnera z 28 XI 2001 r., s. 744.

Fot. ze zbiorów IPN



Takimi wagonami towarowymi wywożeni byli Polacy wysiedleni z Gdyni w 1939 r.

Losy wysiedlonych mieszkańców Gdyni były różne. Niektórzy udawali się do swych rodzin mieszkających w GG, innych zmuszono do pracy u niemieckich gospodarzy lub wywieziono na roboty do Niemiec, część pracowała w kraju przy budowie mostów, umacnianiu fortyfikacji. Większość z nich nie potrafiła jednak odnaleźć się w nowej rzeczywistości, skazując siebie i swe rodziny na vegetację. Czekali na koniec wojny i możliwość powrotu do Gdyni. Z ankiet Polskiego Komitetu Opiekuńczego i miejskich komitetów opieki społecznej dowiadujemy się, że osoby wysiedlone z Gdyni zwracały się o darowanie im rzeczy pierwszej potrzeby.

26 października 1939 r. Heinrich Himmler w wyniku nieporozumień z Albertem Forsterem w sprawie osiedlania w Gdyni Niemców bałtyckich zawiesił do odwołania wszelkie wysiedlenia ludności z ziem wcielonych do Rzeszy. Jednakże już 30 października 1939 r. ukazało się rozporządzenie wykonawcze do dekretu Hitlera o ustanowieniu komisarza Rzeszy dla umacniania Niemczyzny. Rozpoczęło ono drugi etap wysiedlania ludności z terenów wcielonych do Rzeszy.

Wysiedlenia z Gdyni na przełomie października i listopada 1939 r. objęły 40 proc. przedwojennego stanu mieszkańców miasta. Z „Dziennika Wojennego Dowództwa Wojskowego Gdańsk – Prusy Zachodnie” wynika, że wysiedlono wówczas 12 271 mieszkańców Gdyni, a dobrowolnie miasto opuściło około 38 tys. osób, co daje łączną liczbę 50 271 osób. Pozostających w Gdyni rugowano z ich mieszkań i zmuszono do osiedlenia się na peryferiach miasta.

Większość wysiedlonych gdynian wróciła do swego miasta najszybciej, jak to tylko było możliwe, podążając tuż za frontem radzieckim w kwietniu 1945 r.: „Wróciłam wraz z moją babcią i mamą do Gdyni do tego samego mieszkania, skąd nas wysiedlono w 1939 roku. Jednak mieszkanie było całkowicie zniszczone, nie miało ścian. Moja mama wyremontowała je na własny koszt”. Nie wszyscy jednak znaleźli swoje dawne mieszkania: „Staraliśmy się powrócić do Gdyni, jednakże okazało się, że nasze mieszkanie zostało już zajęte przez jakąś polską rodzinę, nie czyniliśmy żadnych starań o odzyskanie tego mieszkania”<sup>11</sup>, „Po naszym miejscu zamieszkania w Gdyni nie było śladu, dom wyburzono, nie widzieliśmy przyszłości i warunków materialnych do zamieszkania w Gdyni, osiedliliśmy się na stałe w miejscu naszej zsyłki w Pabianicach”<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> *Ibidem*, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Reginy Heleny Musielak z 5 IX 2001 r., s. 626.

<sup>12</sup> *Ibidem*, t. 3, Protokół przesłuchania świadka Apoloniusza Wolfa z 27 VIII 2001 r., s. 594.